Nr. 18. W Tarnowie 22go listopada 1899. **R. III.**

Dwutygodnik Katechetyczny

wychodzi 5go i 22go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 3 zł. 50 ct. lub 7 Marek.
Półrocznie 1 » 80 » lub 3 M. 50 f.
W Tarnowie całorocznie 3 zł. 20 ct.
» półrocznie 1 » 70 »
Numer pojedynczy 25 ct. (50 f.).
Reklamacye wolne od opłaty pocztowej.

Inseraty
po 4 ct. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas in omnibus charitas.«

W sprawie reformy szkół średnich.

Co się tyczy *lektury* szkolnej i domowej, rozumie się samo przez się, że młodzież powinna czytać wyłącznie rzeczy najlepsze i nie budzące obawy zgorszenia. A przecież, kiedy minister Gautsch zarządził przed 14u laty rewizyę bibliotek szkolnych i kazał z nich usunąć książki, budzące wątpliwości uzasadnione pod względem „religijnym, moralnym i patryotycznym," podniosły się głosy przeciwne i skargi, że władze chcą zamknąć uczniom przystęp do najcenniejszych skarbów literatury. Tak np. czytamy w „Muzeum" z r. 1886 (s. 132 i nast): „Gdybyśmy w ocenianiu względu moralności chcieli być zbyt skrupulatnymi,..... musielibyśmy rzucić anatemat na wszystkich niemal klasyków niemieckich,... polskich..; nie dotykajmy ręką świętokradzką (!) arcydzieł klasyków, pozostawmy w pokoju Schillera, Goethego, Lessinga, Szekspira, Mickiewicza, Krasińskiego" i t. d.

Wobec tych i podobnych głosów muszę przedewszystkiem stwierdzić, że żaden artysta prawdziwy nie może się wyłamać z pod praw etyki i nie próbuje się nawet wyłamać, dopóki nie przestaje być artystą, dopóki jedynym jego celem: utworzyć dzieło piękne. Dlatego równie jak poganin Sofokles, tak i wielbiciel Grecyi pogańskiej Schiller nie pisał utworów niebezpiecznych dla moralności i z dekalogiem niezgodnych (chociaż wypowiedział niejedną myśl błędną). Tak samo ani Ifigenia Goethe'go ani Pan Tadeusz i t. d. nie zawierają nic zdrożnego i nie zasługują na to, żeby je pomieszczono na indeksie. Niema więc wcale powodu do obawy, że arcydzieła poezyi musiałyby uledz wyrugowaniu ze szkoły, gdybyśmy do nich przyłożyli probierz moralności. Nic nie może być doskonale pięknem, co obraża moralność, nigdy też z drugiej strony Kościół

nie potępił żadnego arcydzieła sztuki. Tylko co do pewnego rodzaju utworów, posiadających zalety artystyczne, ale tchnących żarem zmysłowości albo zbyt jaskrawo malujących występki, mogą powstawać różnice zdań nawet między znawcami i miłośnikami sztuk pięknych, czy są rzeczywiście dla młodzieży niebezpieczne. W takich jednak wypadkach nie poniosą uczniowie szkody, jeżeli zwycięży zdanie *surowsze*. Że utwór jest dziełem Goethe'go albo innego mistrza, stąd nie wynika jeszcze, że byłoby aż „świętokradztwem," gdybyśmy go nie dali do czytania gimnazyalistom; wszakże sam Goethe powiedział: „für die Jugend ist das Beste gerade gut genug", a przy innej sposobności oświadczył się przeciw prowadzeniu dziewcząt do teatru na komedye Molierowskie, przypominając, że kiedy Molière pisał, trzymano dziewczęta w szkołach klasztornych. Nie uważał też Goethe z pewnością wszystkich płodów swojego ducha za lekturę dla wyrostków. Zresztą nie można przecież spodziewać się od ucznia szkoły średniej. żeby przeczytał z dobrem zrozumieniem wszystkie dzieła Goethe'go, Lessing'a, Szekspira, Moliera, Byrona i t. d. oprócz najrozmaitszych z literatury starożytnej i ojczystej,—czemuż więc nie ma on poprzestać na wydaniach oczyszczonych i zawierających tylko rzeczy najlepsze? Wielkość Homera np. nie polega na owych wzmiankach, powtarzających się stereotypowo, o bliższym stosunku, który miał łączyć tego lub owego bohatera z pewną niewiastą; nikt więc nie poniesie szkody, jeżeli te wiersze będą opuszczone w wydaniach szkolnych. Mogą też uczniowie ocenić piękność Odysei, chociaż nie przeczytają znanej historyi o cudzołostwie, popełnionem przez Aresa i Afrodytę [1]. Po-

---

[1]) Myli się dr. Jordan, kiedy sądzi, że takie ustępy, przeczytane w oryginale greckim, nie wywierają wpływu szkodliwego na młodzież: „Podając uczniowi niedojrzałemu" (czytamy w Sprawozd. z obrad ankiety na s. 84) „do czytania w tłómaczeniu ustępy, odnoszace się do Heleny Parysa, miałbym uczucie, że prowadzę go na „Piękną Helenę" Offenbacha(?). W oryginalnym tekscie greckim uczeń tego wszystkiego się nie doczyta, co znajdzie w tłómaczeniu; znajdzie on tu nazbyt mało osłony". W tym punkcie trzeba raczej przyznać słuszność p. Rotterowi, który na zdanie powyższe dał odpowiedź następującą: „Albo się oryginał rozumie, albo nie. Jeśli się go rozumie, to się rozumie i rzeczy piękne i brzydkie. Niezdolny do zrozumienia brzydkości nie potrafi zrozumieć i piękności. Mnie się nawet zdaje, że uczeń rzeczy mniej piękne, jak je scharakteryzował prof. Jordan, prędzej znajdzie, bo będzie ich szukał, bo zwykle się raczej dybie na to, co jest trochę.... piquant,— wówczas uczeń i słownika nie będzie żałował" (s. 125).

dobnie i geniusz Szekspira nie objawia się w owych dowcipach rubasznych, które znajdują się gdzieniegdzie w jego dziełach a które dziś opuszcza się zwykle w przedstawieniu scenicznem (jak np. koncept Hamleta w rozmowie z Ofelią w 2ej scenie III. aktu, słusznie opuszczony w wydaniu Graeser'a).

Trzeba więc dążyć do zaopatrzenia bibliotek szkolnych wydaniami arcydzieł literatury powszechnej, przeznaczonemi dla młodzieży (jakich już cały szereg zawdzięczamy nauczycielom i księgarzom niemieckim). Piśmiennictwo polskie wymaga stosunkowo najmniej pracy w tym kierunku, ale nie obejdzie się bez niej całkowicie. Nie sądzę np., żeby młodzież potrzebowała koniecznie poznać pomiędzy mistrzowskimi utworami Mickiewicza także wierszyk p. n. „Zaloty", który znaleziono po jego śmierci a którego sam poeta nie byłby zapewne ogłosił drukiem. Nie należałoby też poić uczniów poezyą *erotyczną*; na cóż bowiem ma sama szkoła przyczyniać się do ich rozmarzenia i zachęcać ich do szukania owej rozkoszy, którą jeden i drugi poeta znalazł chwilowo w swoich stosunkach miłosnych? Jeżeli poezya ma istotnie wywierać wpływ uszlachetniający na młodzież, jeżeli ma ją oświecać, zapoznawać z życiem i duszą ludzką, podnosić ku najwznioślejszym ideałom, trzeba wyłączyć z lektury, dla uczniów przeznaczonej, dzieła, których treść jest całkiem błaha, albo które, co gorsza, wprost wzywają czytelnika do zapomnienia o celu naszego życia, o Bogu i o wieczności,—chociażby to były dzieła pisarzy najgenialniejszych. Nie żądam, żeby w szkole miała przewagę poezya albo proza religijna i moralizująca; podobnie bowiem jak długie kazania chybiają wobec młodzieży swojego celu, tak i lektura zbyt poważna, bezbarwna i zmierzająca wyraźnie do pouczania w rzeczach wiary i obyczajów i do zbudowania, nie jest, ogólnie mówiąc, zastósowaną do jej właściwości umysłowych, chociaż jest rzeczą bardzo pożądaną, żeby uczniowie starsi poświęcali codziennie kilkanaście minut lekturze duchownej i dlatego powinniśmy im dostarczać także dobrych, zajmujących, działających na wyobraźnię i na uczucie książek treści religijnej. Religia powinna być wprawdzie niejako ogniskiem, skupiającem w sobie wszystkie promienie nauki szkolnej, ale nie trzeba przecież ciągle wskazywać na to ognisko, aby wpoić w uczniów przekonanie, że przedewszystkiem człowiek wykształcony powinien wiernie służyć Panu Bogu,— że nie może być rozumnem, dobrem i pięknem, co sprzeciwia się prawdzie objawionej, — że byli wprawdzie geniusze pomiędzy poganami i niedowiarkami, że jednak przestawali tworzyć dzieła piękne, ilekroć pisali coś

przeciwnego religii i moralności. Nie potrzebuję zresztą dowodzić, że trzeba przyznać miejsce poczestne w lekturze szkolnej dziełom takim, jak „Boska komedya“ Dantego, jak „Książę niezłomny“ Kalderona, jak poezye religijne Kochanowskiego, Mickiewicza, Zaleskiego; — chociaż już doszliśmy do tego, że niektórzy pedagodzy radzą usuwać z Wypisów utwory, noszące charakter wybitnie katolicki—ze względu na uczniów wyznania mojżeszowego! (p. „Muzeum“ z r. 1895 s. 569).

Zważywszy więc to wszystko, muszę wyrazić przekonanie, że rewizya naszych podręczników i bibliotek szkolnych okazuje się konieczną. Należałoby także wydać spis książek dla młodzieży stósownych.

Tu jeszcze jedna nasuwa się uwaga, dotycząca obowiązkowej lektury prywatnej polskiej. Dobrze się stało, że ją wprowadzono, bo szkoła może i powinna żądać od uczniów dojrzewających, aby zapoznali się z pewną liczbą arcydzieł literatury ojczystej i niemieckiej oprócz tych, które czyta lekcyach, zamiast szukać rozrywki w romansach lichego gatunku. [1]. Jednakowoż przepisy obecnie obowiązujące nie mogą pod każdym względem zadowolnić: po pierwsze bowiem wyznaczono niektórym klasom za wiele tomów (dla 6ej aż 19) oprócz licznych ustępów, zawartych w Wypisach które mają również przeczytać w domu. Po drugie: jeżeli nauczyciel będzie domagał się dokładnego sprawozdania z każdej powieści i z dzieł tego rodzaju, jak Orzelskiego „Rzecz o bezkrólewiu“, stanie się lektura prywatna dla uczniów wstrętną, zamiast im sprawiać przyjemność, a słabsi będą musieli notować sobie szczegóły i nazwiska i uczyć się ich na pamięć; jeżeli zaś wcale nie będzie wchodził w szczegóły przy egzaminie z lektury prywatnej, może być pewny, że niejeden przeglądnie książkę pobieżnie albo się dowie od kolegi ciekawszego, co stanowi treść jej główną. Po trzecie: Wartoby jeszcze rozważyć, czy także czytanie *powieści* powinno być nakazane (w „Instrukcyach“ mtnisteryalnych niema wcale mowy o po-

---

[1]) Są wprawdzie pedagodzy, którzy oświadczają się w zasadzie przeciw wszelkiemu w tym kierunku naciskowi; tak np. mówi Matthias (l. b. s. 200): „Nur befehle man hier nichts, dann geht der Reiz jener freieren Thatigkeit verloren.“ Otóż i to zdanie powinni uwzględnić nauczyciele, którzy lekturę prywatną czynią dla uczniów ciężarem i nie pozostawiają im czasu na pracę dobrowolną. Wszelako sądzę, że można żądać od wszystkich uczniów, żeby przeczytali kilka przynajmniej arcydzieł literatury ojczystej i niemieckiej w klasach najwyższych prywatnie.

wieściach), a zwłaszcza takich, jak „Spekulant“ i „Kollokacya“ Korzeniowskiego i co też może po nich pozostać w duszach młodocianych? Pominąwszy bowiem pytanie, czy wartość tych utworów nie jest przez estetyków przeceniona, są one mojem zdaniem już z tego powodu dla młodzieży mniej stósowne, że niema w nich myśli głębszej ani wzniosłego ideału. Nie chcę powiedzieć, że powieść musi mieć wyraźną tendencyę moralną, ale cóż uczniom po historyi człowieka, który ożenił się w podeszłym wieku z dziewczyną młodą, kochającą innego, a który przez swoją cierpliwość, abnegacyę i szlachetność zdobywa w końcu serce swojej żony? W „Kollokacyi“ zaś są szczegóły bardzo niesmaczne; opowiadanie o pojedynku między Starzyckim a Podziemskim może zachęcić niejednego młodzieńca do naśladowania i w tym punkcie bohatera, który jest zresztą człowiekiem prawości nienagannej; rozcięcie węzła przez nagłą śmierć Prezesa nie należy wcale do pomysłów mistrzowskich i t. d. „Powrót do gniazda“ Kraszewskiego zawiera szczegóły wyborne, ale w końcu pozostawia wrażenie przykre i może niejeden uczeń dopatrzy się w książce tego jedynie „sensu moralnego“, że wiara katolicka budzi „srogi a zgubny fanatyzm“, że rodzice Janusza powinni byli pozwolić mu na oderwanie się od Kościoła i na poślubienie pięknej, dobrej i kochającej Frydy, chociaż była Niemką i protestantką i córką mieszczańską.

Jakkolwiek więc zgadzam się na przepis „Instrukcyi“, wprowadzający lekturę prywatną obowiązkową w języku ojczystym, to przecież sądzę, że 1)e tylko mała liczba arcydzieł pierwszorzędnych powinna być tym nakazem objęta, a 2)e, że cel lektury prywatnej (zarówno obowiązkowej, jak i dobrowolnej) byłby chybiony, gdyby uczeń wiedział, że będzie z niej egzaminowany z pedantyczną ścisłością. Wszakże i bez takich egzaminów może nauczyciel przekonać się w toku nauki całorocznej z odpowiedzi ustnych i z ćwiczeń pisemnych swoich wychowanków, czy idą rzeczywiście za jego radą i starają się rozszerzyć swój widnokrąg umysłowy przez dobrą lekturę, czyli też jedynym celem ich pracy jest posunięcie się do klasy wyższej i ukończenie studyów gimnazyalnych.

(*D. n.*) *X. Dr. Aleksander Pechnik.*

PSYCHOLOGIA HERBARTA.

Niepodobna ocenić pedagogiki Herbarta, nie wglądnąwszy pierwej w jego psychologię i etykę, a nawet poniekąd i w metafizykę, o ile

z niej Herbart zaczerpnął podstawne pojęcia dla swej psychologii. Wystarczy jednak ograniczyć się w tem do punktów wytycznych, do pojęć zasadniczych.

Herbart reprezentuje we filozofii stanowisko tak zw. *idealnego empiryzmu*, który nie chce być materyalizmem, a zacięcie zwalcza *transcedentalny idealizm* w guście Fichtego, Schellinga i Hegla. W psychologii oparł się Herbart z jednej strony na swej teoryi metafizyki, z drugiej zaś na empiryi, na analizie doświadczeń psychicznych tak, iż sensualiści i materyaliści z wielu jego wywodów chętnie korzystają. Usiłowano nawet twierdzić, że Herbart jest wyłącznie empirykiem, że wcale nie dba w psychologii o podstawę metafizyczną, lecz twierdzenie to nie zgadza się... z zapatrywaniem samego Herbarta. Utrzymuje on: „Wofern die Psychologie, weit entfernt, der allgemeinen Metaphysik eine Grundlage geben zu können, an ihren Platz in der angewandten Metaphysik zurücktritt, beruhet sie selbst auf der allgemeinen Metaphysik und kann, ohne diese vorauszuschicken, weder abgehandelt noch auch begründet werden". [1]) Stąd żąda od psychologii, by w metafizyce czciła swą naturalną przełożoną.

Rozchodzi się tu przedewszystkiem o pojęcie duszy i jej stosunek do innych istot. Dusza według Herbarta jest istotą (reale), która nie zmienia się, nie działa, a tylko utrzymuje siebie. W metafizyce swojej twierdzi Herbart, że cały świat składa się z takich istot jednorodnych, pojedynczych, niezawisłych od siebie, niezmiennych, wiecznych, które stanowią podstawę wszelkich zjawisk. Nie rozróżnia istot duchowych i materyalnych, lecz wszystkie uważa za jednorodne, jednakowo absolutne, nie podpadające pod wymiary przestrzeni i czasu. Ponieważ owe istoty nie mogą podlegać zmianom, przeto nie mogą działać, pozostają w niewzruszonym pokoju i jedynie utrzymują siebie przeciw zakłóceniom, pochodzącym od innych istot. Wszelkie zjawiska nie dotyczą samego bytu, a tłómaczą się według Herbarta metodą wzajemnych stosunków (zwłaszcza przyciągania i odpychania) i teoryą „der zufälligen Ansichten", zaczerpniętą z fizyki.

Herbart zatem jest zwolennikiem *monizmu* [2]), z czego wynika, że wyklucza chrześcijański pogląd na świat, nie zna jednego absolutu w pojęciu Boga, nie przypuszcza możliwości stworzenia. Nie mogą tego zaprzeczyć nawet jego zwolennicy. [3]) Ze względów pedagogicz-

---

[1]) Herbarts Werke ausg. v. Hartenstein. B. 5. S. 228.

[2]) Wiadomo, że dziś pod tem imieniem kryje się materyalizm.

[3]) *Ballauff*, znany Herbarcyanin, pisze: „Es ist allendings richtig, dass die Herbartsche Methaphysik die Frage nach der Entstehung der einfachen Wesen verbietet. Aber doch wohl nur aus

nych wprawdzie pozwala się domyślać istnienia Boga (z powodu celowości w urządzeniu świata) a po szczegóły o Bogu odsyła do Objawienia Bożego („jeśli istnieje“) i mówi o budzeniu interesu religijnego, lecz ustępstwa te nie są w zgodzie z zasadniczą podstawą jego systemu i wyglądają na mgliste przyczepki. [1]) Błąd Herbarta wynikł z mylnego założenia, że wszelki byt, niezawisły od naszych myśli, musi być też niezawisłym od wszelkich wyższych istot, musi być absolutem odwiecznym. Nie mogąc pojąć wieczności Boga, jako jedynego absolutu, chociaż domaga się tego proste prawo przyczynowości, przyjął Herbart natomiast z dziwną dowolnością wieczność wszystkich istot! Co więcej, przez owo przypuszczenie zaplątał się w sprzeczności, gdy chodzi o wytłómaczenie zjawisk i działań, bo istota niezmienna nie może doznać zakłócenia w swym bycie, więc nie potrzebuje reagować na zakłócenia z zewnątrz, wskutek czego odpada klucz Herbarta do wyjaśnienia wszelkiej działalności. Zwolennik Herbarta, *Strümpell*, zwracał na tę sprzeczność uwagę już za życia mistrza [2]), a inny jego adorator, Dr. G. A. *Lindner*, wyraźnie przyznaje, że syntetyczne dedukowanie pojęć psychologicznych z ogólnych zasad metafizycznych jest *najsłabszą stroną* Herbarta [3]). A przecież sam Herbart zaznacza, że bez tych podstaw nie można zrozumieć jego psychologii, bez psychologii zaś

---

dem Grunde, weil eine Antwort auf sie überhaupt nicht möglich ist, weil wir uns, wir mögen sie beantworten, wie wir wollen, in gleich unlösbare Schwierigkeiten verwickeln. Eine anfangslose Existenz ist uns im Grunde undenkbar; eine Entstehung rein aus dem nichts ebenfalls. Nehmen wir an, Gott habe die einfachen Wesen aus nichts erschaffen, so haben wir den Knoten nur verschoben; eine anfangslose Existenz Gottes ist uns ebenso undenkbar, wie die irgend eines andern Wesens“. (Elemente der Psychologie. §. 183.)

[1]) Błąd ten Herbarta usiłował złagodzić *Ziller*. Nie wiadomo jednak, na jakiej podstawie dr. Tadeusz Truskolański w *„Przewodniku Naukowym i Literackim“* (w zesz. 8. b. r. str. 723) w rozprawce p. t. „Zasługi Herbarta około wychowania“ chwali Zillera za to, że naukę szkolną „natchnął religijnym duchem **pozytywnego chrystyanizmu**“ (sic!)! Konia z rzędem temu, kto w dziełach Herbarcyanów znajdzie zalecanie religii objawionej lub etyki opartej na Dekalogu, a tembardziej wykaże, że Ziller „duchem pozytywnego chrystyanizmu“ natchnął całe nauczanie szkolne! Dziwimy się, że Redakcya tak poważnego pisma nie sprostowała owej grubej pomyłki.

[2]) Dr. *Strümpell*. Die Hauptpunkte der Herbartschen Metaphysik. Braunschweig. 1840. S. 126.

[3]) *Dr. Gustav Ad. Lindner*. Encyklopädisches Handbuch der Erziehungskunde. Wien. 1891. S. 377.

nie można pojąć jego pedagogiki! Ta właśnie ścisła konsekwencya myśli sprawia, że błędy metafizyczne pociągnąć za sobą musiały cały szereg błędów w psychologii, etyce i w pedagogice.

Przedewszystkiem monizm Herbarta jest powodem, że obliczenia matematyczne, przyjęte we fizyce, przenosi Herbart na zjawiska duchowe i duszę, oraz działalność duchową, usiłuje wytłómaczyć w ten sam sposób, jak istotę i zjawiska u wszelkich innych „realiów“. Pod psychologią też rozumie nie samo badanie duszy ludzkiej, lecz: „Wissenschaft von den inneren Zuständen der Wesen überhaupt, die den Erscheinungen zu Grunde liegen“. *(C. d. n.)*

O. JAN FOURNISS C. SS. R., APOSTOŁ DZIECI.

(C. d.) Misya rozpoczynała się zwykle wieczorem, ze względu na dzieci po fabrykach zajęte, dopiero o godzinie 7½; dzieci poniżej 9 lat wieczorem przychodzić nie mogły. O 6tej wieczorem otwierano kościół, a o. Fourniss pierwszy wchodził do niego, zajmował miejsce na podwyższeniu, z którego do dzieci przemawiał i tam oczekiwał aż się zgromadzą. Ta jego obecność zapobiegała swawoli dziatek, wcześnie przychodzących. Gdy już znaczniejsza liczba dzieci się zebrała, chcąc ich rozerwać i od swywoli uchronić, śpiewał z niemi pieśni, dopóki się wszystkie nie zeszły; było to i ćwiczeniem pobożnem i przyzwyczajeniem do wspólnych w kościele nabożeństw, od których teraz młodzież do szkół uczęszczająca zupełnie odwyka. Dzieci bowiem, uczęszczające do szkoły, mają osobno egzortę w szkole, osobno Mszę św. i dlatego czują się jakoś obcemi na wspólnych parafialnych nabożeństwach.

Gdy już wszystkie dzieci były w kościele, uklękał z niemi ojciec Fourniss i od krzyża św. rozpoczynała się wspólna głośna modlitwa; odmawiano ofiarowanie wszystkich czynności P. Bogu i dziesiątkę Różańca. O. Fourniss mówił te modlitwy głośno, a wszystkie dzieci za nim chórem to samo powtarzały. Po tej krótkiej modlitwie zapowiadał im porządek nabożeństwa na dzień następny, a robił to każdego dnia wieczorem, bo wiedział, że codzień nowe dzieci przychodzą, które porządku jeszcze nie znają, a są też niektóre tak mało rozwinięte, że z trudnością nawet drobne rzeczy zdołają zapamiętać. Przytem upominał swych młodych słuchaczy, aby na czas przychodzili, a z kościoła do domu najkrótszą drogą i spiesznie wracali. Każdemu z dzieci obiecywał medalik, jeżeli przyprowadzi inne na misyę. Pytał się też,

czy nie wiedzą o jakiem dziecięciu rodziców katolickich, jeszcze nieochrzczonem. Zapowiadał czas Spowiedzi i uroczystości misyjne. Umiał w dziwny sposób zaciekawić dzieci swemi ogłoszeniami: ogłaszał wszystko krótkiemi zdaniami, a chociaż codzień to samo opowiadał, umiał to zawsze inaczej wyrazić, bo wiedział i często mawiał, że „nie ma dla dzieci nic tak niemiłego, jak jednostajność“. Tak n. p. raz, gdy na drugi dzień miało być kazanie o piekle, zapowiedział wieczorem: „Moje drogie dzieci; jutro zrobimy wielką podróż; pójdziemy wszyscy z tego kościoła i będziemy widzieli dziwne bardzo rzeczy; przyjdźcie więc zawczasu, bobyście z nami iść nie mogły“. Rozumiał, że poprowadzi myślą dzieci do piekła. Gdy znowu chciał dzieci zachęcić, aby przyszły na Mszę św. mówił: „Dzieci kochane! przyjdźcie jutro na Mszę św.; coś dziwnego tu w oczach waszych się stanie. Chrystus Pan, Syn Boży, za was umrze; przyjdźcie, abyście były świadkami, jak Odkupiciel wasz za was się będzie ofiarował“. Czasem dodawał jakie krótkie opowiadanie. Opowiadania te urozmaicał okolicznościami miejscowemi. Tak n. p. opowiadał o chłopcu, którego wysłali rodzice do kościoła na kazanie. Chłopiec biegł do kościoła, ale spotkali go źli towarzysze, poprowadzili go w kręte ulice, namówili do wspólnej kradzieży i razem dostali się do więzienia.

Zapowiedziawszy porządek ćwiczeń na dzień następny, uczył o. Fourniss zasad i przepisów życia pobożnego i za pomocą krótkich opowiadań starał się je utrwalić w pamięci. Jeżeli dzieci były cokolwiek niespokojne, nim zaczął kazanie, zaśpiewał jeszcze pieśń z niemi. Z zasady nigdy dłużej tego wieczornego kazania dla dzieci nie mówił, jak pół godziny, tak że wieczorne nabożeństwo wraz z Różańcem i błogosławieństwem nie dłużej trwało, jak godzinę. Mawiał często, że uwagi dzieci nie można długo utrzymać, a i w tym krótkim czasie trzeba zmiany w różnych ćwiczeniach, aby się niemi dzieci zajęły. Rozkład kazań miał w tych misyach taki sam, jak dla dorosłych; mówił więc o prawdach wiecznych: o wartości duszy czyli o ważności zbawienia, o grzechu, o pokucie, o śmierci, o sądzie szczegółowym i ostatecznym, o niebie i piekle, o szczegółowych obowiązkach dzieci, o przykazaniach boskich i kościelnych, o grzechu nieczystości, o modlitwie, o Najśw. Sakramencie, o nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny, o częstem przystępowaniu do św. Sakramentów, o życiu pobożnem itd. Kazania swoje osnuwał na opowiadaniach lub przypowieściach. Treść kazań była tak jasna, że je wszystkie dzieci zrozumieć i zapamiętać mogły. Umiał też O. Fourniss i bieżące zdarzenia wyzyskać i użyć ich do kazań. Tak n. p. raz opowiedział z nadzwyczajnym skutkiem zdarzenie, które wtenczas w Londynie zaszło: Pewna młoda

osoba, zawiedziona przez narzeczonego, utopiła się w Tamizie, zostawiając list do swej ciotki, w którym podaje przyczynę swego samobójstwa, a zarazem pragnie, aby się inne osoby strzegły złych towarzystw i znajomości grzesznych, które ją do tego nieszczęścia przyprowadziły. Opowiedziawszy to zdarzenie, zawołał: Pamiętajcie zawsze o Annie Kelly! (tak się ówa nieszczęsna nazywała) i powiedział, jak opowiada naoczny świadek, dziwnie przejmujące kazanie; grobowa cisza panowała w całym kościele. Ówczesny biskup z Liverpoolu przysłuchiwał się temu kazaniu w zakrystyi i powiadał, że jeszcze nigdy nie słyszał tak poruszającej przemowy. Co chwilę wśród kazania wołał o. Fourniss: Przypomnijcie sobie Annę Kelly, tak, przypomnijcie sobie Annę Kelly!

Wiedział o. Fourniss, jak to dzieci lubią zawsze coś wesołego usłyszeć, dlatego też umiał on nieraz swoje nauki czemś wesołem urozmaicać i okraszać, aby dzieci rozerwać i do tem większej uwagi pobudzić. Były to żartobliwe powiastki. Nigdy jednak ich nie przytaczał w kazaniach poważnych o prawdach wiecznych, ale przy zapowiadaniu porządku nabożeństwa, albo też przy naukach katechizmowych, przy rozbiorze przykazań Bożych. Tak np. rozbierając pierwsze przykazanie Boskie, przedstawił im dziewczynę, jak idzie do wróżki i powiada do niej: „Proszę mi też wywróżyć, czy ja za mąż pójdę“; rozumie się wśród dzieci powstała niezwykła wesołość, jednakże powaga O. Fournissa umiała ją utrzymać w należytych granicach i nie dopuściła przerywać nastroju misyjnego. Pewnego dnia niezwykłe zaciekawienie wzbudził we wszystkich dzieciach, obiecując każdemu nazajutrz, jeżeli na czas przyjdą, dać piękny — chociaż mały — parasol. Jakoż na drugi dzień dzieci z pośpiechem zdążają do kościoła, ciekawe, jakie to parasole będzie misyonarz rozdawał. Wtedy o. Fourniss, pouczając dzieci o rozmaitych niebezpiecznych pokusach, które na duszę człowieka uderzają, wskazał im „Pozdrowienie Anielskie“ jako doskonałą zasłonę przed niemi. Ten to jest parasol, który on wszystkim dzieciom daje, aby się nim chroniły i zasłaniały od pokus. Kto tego parasola używać będzie tj. Zdrowaś Maryo odmówi w pokusie, temu pokusa nie zaszkodzi. To znowu przy innej misyi opowiedział o małej dziewczynce, która palec nad świecą trzymała i boleśnie sobie go spiekła. To ją tak bolało, że już więcej razy nigdy taką nieroztropną nie była i palca do świecy nie zbliżała. Wśród takiego opowiadania zaczęły dzieci dusić się od stłumionego śmiechu; wtedy dopiero zwrócił się o. Fourniss do starszych chłopców i dziewcząt i z całą powagą rzekł: „Ach i wy, chłopcy i dziewczątka, jużeście się

nieraz popiekły w ogniu grzechowym przez to, żeście się wdawały ze złymi towarzyszami lub towarzyszkami, które was do złego uwiodły, a przecież i teraz ich nie unikacie. Owa dziewczynka roztropniejszą jednak była, aniżeli wy, bo gdy się raz spiekła, już drugi raz z daleka trzymała się od ognia".

Jeden z księży, który był świadkiem pracy o. Fournissa, opowiadał potem do jednego z jego współbraci zakonnych: „Prawdziwie o. Fourniss był niezwyczajnym człowiekiem, widocznie od Boga wybranym do tego dzieła, któremu się z wielkim zapałem, z niezłomną wytrwałością i z prawdziwą pobożnością oddawał. Zdawało się, że tylko dla tej pracy żyje, że w tem cała jego dusza się rozpływa. Słowa Boskiego Zbawiciela: „Dopuśćcie dziatki do mnie" były mu wskazówką. Ta gorliwość, pochodząca z miłości ku dziatkom, podbijała mu serca maluczkich tak dalece, iż dzieci, które jednej jego nauki słuchały, już pilnie uczęszczały i na dalsze.

O. Fourniss był słabego zdrowia, wątłej budowy ciała; głos miał nie bardzo silny, ale czysty i przenikający. Mówił tak, że żadne słowo nie było stracone; trzymał się zasady, by ostatnie słowa w zdaniu mówić z przyciskiem tak, że go w odległych zakątkach kościoła można było dosłyszeć. Umiał tak mówić, iż dzieci z natężoną uwagą i w nadzwyczajnej ciszy słuchały: jeżeli czasem jakiś niepokój się pokazywał, przestawał mówić i jednem lub kilku słowami pokój przywracał. Nigdy swej mowy nie przerywał, bo wiedział, że jak się raz uwagę dzieci zakłóci, to trudno ją już potem zebrać. Aby utrzymać dzieci w uwadze, nie mówił zbyt głośno ani gwałtownie, ale starał się mówić tak, aby go wszystkie, nawet i najmniej rozwinięte dzieci, mogły słyszeć i rozumieć. Rozweselał wprawdzie czasem dziatki i coś śmiesznego im powiedział, ale to było rzadko; w ogóle zaś podczas jego kazań był nastrój poważny; dzieci przejmowały się bojaźnią Bożą i pobudzały do żalu za grzechy, poznawały wartość duszy, krwią Pana Jezusa odkupionej, uznawały potrzebę pracy około zbawienia, nabierały poczucia obowiązku słuchania Mszy św., przyjmowania Sakramentów św. i wypełniania obowiązków chrześcijańskich. Po misyi zazwyczaj dzieci więcej i pilniej się modliły, częściej przystępowały do św. Sakramentów, a nawet starały się rodziców i znajomych zachęcać do pobożnego życia.

Podczas misyi polecał im o. Fourniss, aby rodziców prosiły o niezaniedbanie obowiązku Spowiedzi wielkanocnej. Dwóch chłopców, usłyszawszy to polecenie, napisało list do swego ojca, bawiącego w Ameryce, w którym mu donieśli, jakie im dał polecenie misyonarz. Po krótkim czasie ojciec im odpisał i kazał misyonarzowi donieść,

że się do tego zastosował i Spowiedź wielkanocną odprawił. Obydwaj chłopcy przybyli do klasztoru dosyć odległego, gdzie przebywał o. Fourniss, aby się z nim tą wiadomością podzielić.

Wiele starania dokładał o. Fourniss, aby nauczyć dzieci, jak wysoko cenić powinny ofiarę Mszy św. i z jakiem nabożeństwem powinny jej słuchać. To też przy swoich misyach objaśniał dzieciom gorliwie wszystko, co powinny wiedzieć i wierzyć o Przenajśw. Ofierze; przedstawiał im jej godność, cenę i skuteczność tak dla żywych jak i dla umarłych, przypominał poczwórny cel ofiary, wskazywał jej części, ceremonie i ich znaczenie. Tym sposobem uczyły się dzieci cenić tę Przenajśw. Ofiarę, a potem też brały w niej udział ze zrozumieniem i z wielkiem nabożeństwem. Przychodziły też do tego słusznego przekonania, że Msza św. jest centrum całego życia chrześcijańskiego, poznawały coraz lepiej wartość Komunii św. i pilniej się starały do niej przygotowywać; więcej też pamiętały na obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza, przyzwyczajały się duchownie Komunię św. przyjmować i ze skupieniem w kościele się zachowywać. Podczas misyi była Msza św. i poranna nauka o $9^1/_2$, bywały wtedy także i dzieci szkolne. Ojciec Fourniss przypuszczał i najmłodsze. Podczas Mszy św. stał na podwyższeniu, skąd zwykle do dzieci przemawiał i objaśniał im wszystkie części Mszy św., zwracając im uwagę na to, co się przy ołtarzu lub na ołtarzu dzieje. „Dzieci, powiedział, teraz kapłan chleb ofiaruje, teraz bierze kielich z winem, teraz umywa sobie ręce, teraz wzywa, abyście się z nim i za niego modliły, teraz modli się za żywych"; i tak objaśniał jedną po drugiej czynność kapłana. Po Podniesieniu mówił: „Dzieci kochane, teraz na ołtarzu już nie ma chleba ani wina, tylko Chrystus Jezus żywy; chleb i wino przemieniły się w Jego Ciało i Krew Przenajświętszą. Powiedźcież, że w to wierzycie". I odmawiał z nimi akty wiary i adoracyi. *(C. d. n.)*

Katechezy dla 3—6 l. nauki

w szkołach jednoklasowych.

Lekcya XXVI.

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. O którym warunku Sakramentu Pokuty nie uczyliście się jeszcze w tym roku? Dziś właśnie będziecie się uczyli o zadosyćuczynieniu.

Propositio. (Katecheta opowiada o nawróceniu Zacheusza celnika, poczem zapytuje:) Co powiedział Zacheusz podczas uczty do Pana Jezusa? *Czy był obowiązany Zacheusz cztery razy więcej zwracać

majątku tym, których skrzywdził? Ile mąjątku powinien był Zacheusz zwrócić koniecznie? Czy odpuściłby Pan Jezus grzechy Zacheuszowi, gdyby on wcale nie wynagrodził bliźnim szkody, wyrządzonej na majątku? Takie naprawianie szkody, wyrządzonej bliźniemu na majątku, nazywamy zadosyćuczynieniem. Jak nazywamy takie...? Co nazywamy zadosyćuczynieniem?

Potrzeba jednak wynagrodzić nietylko szkody na majątku wyrządzone. *Kto szkodzi bliźniemu na sławie? *Do czego jest obowiązany oszczerca? (cz. II. p. 61.) Naprawianie szkody wyrządzonej bliźniemu na sławie nazywamy także zadosyćuczynieniem. Co nazywamy, także zadosyćuczynieniem? *Powiedz wszystko, co nazywamy zadosyćuczynieniem! Powtórz N.

Co popełnia ten, kto niesprawiedliwie wyrządza bliźniemu szkodę na majątku lub sławie? *Kogo obraża tym grzechem? Komuż więc jeszcze powinien zadosyćuczynić? *Jak wielką zniewagę wyrządza P. Bogu każdy grzech śmiertelny? Jak wielkie zadosyćuczynienie powinien więc grzesznik złożyć Panu Bogu? *Czy ludzie mogą P. Bogu złożyć zadosyćuczynienie nieskończonej wartości? *Kto złożył za ludzi zadosyćuczynienie nieskończonej wartości? Wskutek zadosyćuczynienia, złożonego za nas przez Pana Jezusa, dostępujemy w Sakramencie Pokuty odpuszczenia grzechów i kar wiecznych, piekielnych, ale i sami powinniśmy jeszcze dodać jakieś zadosyćuczynienie i dla tego kapłan zadaje nam na Spowiedzi pokutę. Wypełnienie pokuty, nadanej przez kapłana na Spowiedzi, jest od nas zadosyćuczynieniem P. Bogu. *Co jest od nas zadosyćuczynieniem P. Bogu? Powtórz N!

Zapamiętajcie teraz wszystko, co katechizm nazywa zadosyćuczynieniem. Zadosyćuczynienie jest to 1).. 2).. (p. 120.) *Co to jest zadosyćuczynienie? Powtórz N! N!

Explicatio. Chłopiec idzie do Spowiedzi, a pamięta, że wziął ołówek koledze i jeszcze go nie oddał. Najlepiejby zrobił, gdyby ten ołówek oddał jeszcze przed Spowiedzią, lecz on pisał dużo ołówkiem i niewiele ołówka zostało, a pieniędzy nie ma na nowy ołówek. *Cóż powinien uczynić? Czy dostępuje odpuszczenia grzechów taki chłopiec, który zrobił szkodę na majątku lub sławie, a nie ma zamiaru jej naprawić? A czy dostąpiłby odpuszczenia grzechów taki chłopiec, który nie chce odprawić pokuty nadanej przez kapłana na Spowiedzi? *Kiedy trzeba odprawić pokutę, nadaną na Spowiedzi? *Co powinien chłopiec zrobić, jeśli wie, że nie ma w swojej książeczce tej modlitwy, jaką mu kapłan kazał odmówić? *Gdzie będziemy mniej cierpieli, jeśli tu na ziemi odprawimy dobrze pokutę? Tę karę za grzechy, którą albo tu na ziemi, albo w czyśćcu odcierpieć musimy, nazywamy *karą*

doczesną. Co nazywamy karą doczesną? Powtórz N! A gdzie cierpią ludzie karę wieczną? Jaka kara zostaje nam jeszcze zwykle do odpokutowania? *Na cóż więc kapłan zadaje ludziom przy Spowiedzi pokutę?

Z tego możecie poznać, że im większą pokutę nada kapłan przy Spowiedzi, to tem lepiej dla grzesznika, bo mniej będzie cierpiał kary doczesnej tu na ziemi albo w czyścu. Czasem tylko zdarza się, że grzesznik tak serdecznie i z doskonałej miłości ku Bogu żałuje za swe grzechy, że mu Pan Bóg już w Sakramencie Pokuty odpuszcza nie tylko grzechy i karę wieczną, ale i całą karę doczesną, zwykle jednak kara doczesna cała albo w części zostaje nam jeszcze do odpokutowania. Komu to P. Jezus na krzyżu odpuścił grzechy, karę wieczną i karę doczesną? Kto wie? Proście i wy Najśw. Maryę Pannę, aby wam w godzinę śmierci wyjednała taki serdeczny żal za grzechy i taką miłość i nadzieję ku P. Jezusowi, jaką miał łotr pokutujący, aby i wam P. Jezus odpuścił resztę kary doczesnej i powiedział: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju". Przedewszystkiem zaś starajcie się uzyskać odpuszczenie kary doczesnej teraz za życia.

*Przez co można uzyskać zmniejszenie kary doczesnej? (Katecheta opowiada o pokutach pierwszych Chrześcijan i zachęca do modlitw, postów i jałmużn, oraz do cierpliwego znoszenia utrapień w duchu pokuty za swe grzechy. Nadmienia też, że wszelkie te środki, a zwłaszcza pokuta przy Spowiedzi nadana, najlepiej nas leczą ze złych nałogów i prowadzą do poprawy, poczem zażąda od uczniów przytoczenia modlitw, postów i jałmużn, które im łatwo spełnić).

Otworzyć katechizmy na str. 75! Dzieci młodsze czytają i memoryzują p. 120, 122, 123 i 125, dzieci zaś starsze nadto p. 121 i 124. Książki zamknąć!

Aplicatio. Opowiem wam przykład, jak to grzesznik jeden przez modlitwy, posty i jałmużny, a zwłaszcza przez cierpliwe znoszenie utrapień, otrzymał odpuszczenie całej kary doczesnej. (Katecheta opowiada o nawróceniu się i pokucie Dawida, a zwłaszcza o jego cierpliwości w obec urągań Semeja i każe to opowiadanie dzieciom powtórzyć). Bierzcież sobie wszyscy przykład z króla Dawida i pokutujcie tak chętnie, jak on pokutował. Za pokutę ofiarujcie Panu Bogu i te niewygody, jakie wam sprawia nauka w szkole, klęczenie w kościele, a proście, by P. Jezus Ukrzyżowany przedstawił tę waszą pokutę jakby swoją, to ją P. Bóg mile przyjmie i nie będzie was karał w czyścu. Już z góry przed Spowiedzią proście P. Jezusa o chęć do pokuty i o wytrwałość w pokucie i odmówcie po trzykroć: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami"! —

Egzorta na ostatnią niedzielę po Świątkach.

O sądzie ostatecznym.

Dziś o przerażającej rzeczy przychodzi mi do was mówić, bo o sądzie ostatecznym. Sąd— sędzia— kara to straszne słowa dla każdego, który się do jakiej zbrodni poczuwa. A dla nas, czy te słowa będą obojętne? dla nas, którzyśmy tyle nagrzeszyli?; O nie, te słowa ustawicznie brzmieć nam w uszach powinny, byśmy przerażeni świętą bojaźnią, uszli okropnych skutków tego sądu.

Gdy się raz uczniowie P. Jezusa pytali, kiedy będzie koniec świata, usłyszeli odpowiedź, iż *o onym dniu, albo godzinie żaden nic wie, ani Aniołowie w niebie, ani syn, jeno Ojciec* (Mark. 13, 32). Mimo jednak tej niepewności oznajmią nam ten sąd pewne zwiastuny. Oto zagrzmi głos trąb anielskich tak donośny, że się dostanie do niebios, do dusz błogosławionych; zawyje także w pieczarach podziemnych i zgromadzi dusze wszystkich potępieńców. Głos ten ucieszy Świętych w niebie i z radością wynijdą, by się połączyć z ciałami swemi, by z niemi stanąć przed obliczem najlepszego Ojca swego. Wtedy bowiem więcej znaczyć będzie dobre sumienie, niż trzosy pełne pieniędzy — więcej czyste serca, niż słowa podchlebne. Z drugiej strony, ten sam głos przerazi potępieńców. Tysiąc razy woleliby pozostać w piekle, by nie stanąć przed Tym, który i *sprawiedliwości sądzić będzie*, by nie widzieć jego oblicza zagniewanego, by nie słyszeć powtórnie potępiającego wyroku.

Oby ten głos trąby zawsze grzmiał w uszach naszych! jak św. Hieronimowi, który drżał na całym ciele, bo ustawicznie te słowa brzmiały mu w uszach: „Wstańcie umarli i chodźcie na sąd Boży". Oby grzmiał nam wtedy, gdy pokusy nas do złego ciągną, aby zagrzmiał, gdy się bawimy myślami nieskromnemi, gdy się wdajemy w złe towarzystwa, gdy kłamiemy, jesteśmy krnąbrni i nie posłuszni. Teraz nam należy słuchać głosu Boskiego Mistrza i tak czynić, byśmy Mu mogli powiedzieć: *„Czyniłem sąd i sprawiedliwość: Nie daj mię potwarcom moim.* (Ps. 118, 102).

Na głos trąby archanielskiej pootwierają się groby i umarli, jakoby ze snu powstaną. Pan Bóg cudownym sposobem sprawi, iż owe prochy i szczątki ciał ludzkich gdziebykolwiek one były, zejdą się razem i cały człowiek w mgnieniu oka przeniesiony zostanie na sąd Boży. Chociaż ciała wszystkich będą te same, które ludzie tu na ziemi mieli, to jednak wielka między niemi będzie różnica. Ciała ludzi dobrych będą chwalebnie przemienione na podobieństwo ciała Pana Jezusa po Jego zmartwychwstaniu, a ciała złych będą szpetne i podległo

cierpieniu. Inaczej będzie wyglądać ciało Kaina a inaczej sprawiedliwego Abla, inaczej Judasza a pokutującego Piotra. Ciała dobrych będą świecić jako słońce, a ciała złych będą nad wszelką obrzydliwość świata dużo brzydsze. Z tymi ciałami mają się połączyć dusze. Łatwo możecie zrozumieć z jaką radością pospieszy dusza używająca chwały Bożej na spotkanie swego ciała, a znów z jaką odrazą, wstrętem i przekleństwem złączy się dusza potępieńca ze swym towarzyszem i wspólnikiem grzechu

Gdy się już ciała połączyły z duszami i wszystkie niezliczone miliony ludzi od Adama i Ewy aż do ostatniego człowieka żyjącego na świecie się zgromadzą, wtedy rozdzielą ich Aniołowie. Dobrych postawią po prawej stronie a złych szatan umieści po lewej. Wówczas okaże się na niebie krzyż, godło zbawienia naszego. Na ten widok krzyża odezwią się radośnie sprawiedliwi, a z boleścią odwrócą oczy od niego potępieni. Dla pierwszych krzyż będzie nadzwyczaj miłym i pociągającym, a dla drugich będzie srogim. Jęczęć będą potępieni, iż w życiu tego krzyża unikali, iż poszli za podszeptem szatana i tym krzyżem wzgardzili, a teraz dźwigać go będą na wieki, bez żadnej ulgi lub pociechy.— Teraz krzyż dla nas jest godłem zbawienia, jest pewną ucieczką w pokusach, ale wówczas nie wyciągnie swych ramion, nie spłynie z niego ani jedna kropla krwi Najśw., by winy zmazała. Nie wstawi się za grzesznikami ani Najśw. Marya Panna, ani święci Aniołowie, bo czas zmiłowania już minął a nastał czas zapłaty.

Po tem ukaże się sam Sędzia najsprawiedliwszy. Przed Nim wystąpią niezliczone zastępy Aniołów, Cherubinów i Serafinów. Po nich pójdą Apostołowie, którzy będą siedzieć na dwunastu stolicach i sądzić. Ukaże się i Najświętsza Marya Panna. Zdaje się, że Jej oblicze będzie smutnem, gdy ujrzy tak mało stojących po prawej stronie Jej Syna, a tak wiele po stronie lewej. Ona tak kochała wszystkich ludzi, tyle razy wypraszała im u Syna przebaczenie grzechów, a jednak nie mogła ich do zbawienia doprowadzić, bo mając wolną wolę, obrali grzech i z nim umarli. Na sądzie Bożym chcieliby się owi nieszczęśliwi potępieńcy rzucić do Niej, by się schronić pod Jej płaszcz opiekuńczy, lecz już za późno, minął czas, miłosierdzia a nastał czas sądu.

Gdy wszyscy swe miejsca zajmą, wtedy upadną przed swym sędzią na kolana zgromadzone narody. O jak wielkie mnóstwo tych, którzy będą sądzeni. Tu Aniołowie, czarci, wszyscy ludzie: tak źli jak i dobrzy. Puste niebo, pusty czyściec, a i piekło nawet wypróżnione. Tu na tej dolinie sprawiedliwości wszelkie stworzenie albo sławić będzie dobroć Pana, albo też w rozpaczy będzie przeklinać. — Rozpocznie się

sąd. Podobnie jak w zimie trudno nam jest poznać, które z drzew są suche, a które dalej róść będą, tak podobnie rzecz się ma i z ludźmi. Nikt nie może osądzić, kto łaski a kto kary Boskiej jest godzien. Dopiero przyjście Chrystusa Pana okaże nam dobrych i złych osobno. Na sądzie występują świadkowie i oskarżyciele. I przeciw nam wystąpią oskarżyciele. Powstaną przeciw nam, katolikom poganie, którzy chociaż nic o Bogu nie wiedzieli, to bardzo wielu z nich dużo lepsze życie od nas prowadziło. „Coś ty był katolikiem?,“ powiedzą, „wiedziałeś jak żyć powinieneś a nie powstrzymywałeś się od kłamstwa, lenistwa, złorzeczenia, obmowy — dopuszczałeś się ciężkich występków przeciw czystości i ty chcesz być zbawionym? Nigdy. Bądź na wieki potępiony!“ Wystąpią rodzice, nauczyciele i inni przełożeni i będą nas o wiele rzeczy oskarżać, wystąpi Stróż Anioł i wiele przeciw nam wypowie, jakeśmy odrzucali jego dobre natchnienia, zachęty do korzystania z Sakramentów świętych. Wszelka praca tego dobrego Stróża naszego poszła na darmo. Gdyby ten Anioł innych ludzi pilnował, byliby się zbawili, a my może na potępienie pójdziemy. I djabeł nie zamilknie, ale przytoczy na nasze potępienie wielki szereg przewinień.

Gdy służba dom zamiata, to wiele pozostawia prochu a często nawet i śmieci w kątach domu. Dopiero gdy gospodyni zaglądnie, pokaże im wszelkie brudy. Tak będzie i przy końcu świata. Niejeden idąc do Spowiedzi oskarża się z mniej ważnych przewinień a ciężkie grzechy, słuchając szatana, tai, myśląc, że się z nimi ukryje. Niestety, na sądzie Bożym wszystkie te brudy okażą się na pohańbienie tych, którzy się tutaj dobrze spowiadać wstydzili. Lustro pokazuje nam taką twarz z jaką przed nim staniemy, tak i na sądzie Bożym okażemy się takimi, jakimi w rzeczywistości jesteśmy. Niejeden krył się ze swymi występkami, u ludzi a nawet u najbliższych swych krewnych uchodził za dobrego, a na sądzie okaże się, że to był ów grób pobielany, zewnątrz biały a wewnątrz pełen zgnilizny. Niejeden uczeń może tu na ziemi miał klasę z obyczajów bardzo dobrą, może go nauczyciele innym na wzór dawali, a tymczasem grzeszył zuchwale, umarł w grzechach i na sądzie będzie się musiał wstydzić przed całym światem. Z drugiej strony niejeden wzgardzony, wyszydzony, który umarł w zapomnieniu, ukaże się po prawej stronie sędziego. Stanie tam i pełno owych Łazarzów, którzy z głodu pod drzwiami bogaczów umarli, ale stanie w chwale. Przybędą tam i bogacze ubierający się w bisior i purpurę, ale jakże odmiennie wyglądać będą! Jakiż wyrok pocieszający czeka tych opuszczonych i wydziedziczonych, a jak straszną i już nigdy naprawić się nie dające usłyszą owi niemiłosierni przeznaczenie sędziego.

Często ludzie drżą przed wyrokiem sędziów ziemskich, o jak

drżeć będą nieszczęśliwi przed wyrokiem Boga najsprawiedliwszego. Gdy bracia Józefa w Egipcie usłyszeli, iż ten pan możny jest ich bratem, zlękli się bardzo.—O jak się lękać będą ci, którzy tyle razy Boga obrazili. Chrystus Pan, niosąc krzyż na górę Kalwaryi, upominał płaczące nad Jego męką niewiasty, by nie nad Nim, ale nad sobą i dziećmi swemi płakały. Bo jeżeli On, który tylko przyjął na siebie nasze grzechy, tyle cierpiał, to jak wiele cierpieć będą ci, którzy rzeczywiście zgrzeszyli.

Zgromadzone narody usłyszą nareszcie wyrok. Na dobrych zleje Pan Bóg wszelką obfitość miłosierdzia swego, a na złych wyleje wszystkie skarby gniewu swego. Bezbożnym ukaże swe człowieczeństwo, aby poznali, iż był tu na ziemi i szukał tych dusz, które były zginęły. Mogli się tedy z ufnością do Niego udać a byłby im grzechy przebaczył. Dobrym okaże Chrystus Pan swe Bóstwo, by ich napełnić radością niewysłowioną, by im okazać tę niewypowiedzianą chwałę, jaką za krzyże i utrapienia ziemskie otrzymają.

Od wyroku wydanego na sądzie ostatecznym zapanuje nieodmienna wieczność. Jedni będą się weselić bez miary a drudzy męczyć się również bez miary i bez nadziei jakiejś ulgi. Do dobrych Pan Bóg rzecze: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata*“. Do złych rzecze: „*Idźcie odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego*“.

Stało się — zapadł wyrok na wieki! Oby te słowa zagrzmiały dziś w sercach i sumieniach naszych! oby zbawiennym strachem nas przejęły! Dziś jeszcze czas, dziś jeszcze możemy ten wyrok odmienić, dziś niejeden, choćby był gorszy od łotra na krzyżu, może się z swych win usprawiedliwić. — Ale na sądzie Bożym, choć byś tak płakał, iżbyś z łez morza wody utworzył, nie odmienisz swego wyroku.

Do pewnego kapłana, który zeszedł z ambony po kazaniu mianem o sądzie ostatecznym, przystąpiła jedna dziewczyna i zapytała się go przestraszona, kiedy będzie koniec świata? „A na co ci tego potrzeba,“ spytał kapłan. „Bo, gdyby wnet nastąpił, tobym pokutowała, gdyż mam wiele grzechów.“ „Chociaż dzień sądu Pan Bóg zakrył przed nami“ odrzekł kapłan, „to jednak cobyś w obawie bliskiego sądu czyniła, to czyń zaraz.“ I rzeczywiście, wyspowiadawszy się szczerze, żyła i umarła jako pokutnica i pobożna katoliczka.

I my nie wiemy kiedy sąd nastąpi, ale jeżeli chcemy, by nie wypadł dla nas niepomyślnie, gotujmy się wcześnie na jego przyjście. Pragniemy, by ciała nasze były piękne i zdrowe; żyjmy uczciwie a po śmierci na sąd Boży powstaniemy z ciałami tak pięknemi, iż wszelka

piekność ziemska nie może iść z niemi w porównanie. Gorącem życzeniem jest każdego, by o jego złych czynach nikt się nigdy nie dowiedział. Osiągniemy to, spowiadając się szczerze i porzucając drogę bezbożności a wiodąc na przyszłość życie cnotliwe. W przeciwnym razie nietylko, że wszystek świat dowie się na sądzie ostatecznym o naszych złych postępkach, ale nadto przez całą wieczność cierpieć będziemy. Z całej duszy każdy z nas pragnie żyć kiedyś z Chrystusem Panem, Jego Matką i z Świętymi. To pragnienie ziści się w zupełności, jeżeli tylko na sąd Boży pamiętając, grzeszyć poprzestaniemy.

Chcąc napisać zadanie, zastanawiamy się nad niem i dopiero po dobrej rozwadze do pisania się zabieramy. Chcąc posiąść niebo, często nad naszem życiem, nad codziennemi czynnościami zastanawiać się powinniśmy. Dzieje się to szczególnie przez dobry codzienny rachunek sumienia i szczerą Spowiedź. Każdy, który codziennie z swych spraw skrupulatnie się rachuje, często się spowiada, złe nałogi wykorzenia, ten umiłuje cnotę i zbawi się. Rachujcie się zawsze tak, jakbyście zaraz na sąd Boży stanąć mieli. Każdy, który się sam sądzi nie będzie od Boga sądzony jako zbrodniarz, ale jako umiłowany od Ojca niebieskiego wezwany zostanie, by posiadł królestwo zgotowane od założenia świata. AMEN.

MISCELLANEA.

Baczność przed ajentami! Któż z P. T. Współbraci nie narzekał już na ajentów, narzucających pod najkorzystniejszymi rzekomo warunkami wino, obrazy, książki, police asekuracyjne itp., a następnie wciągających w niemiłe procesy?! Mimo to niejednemu trudno się oprzeć zręcznej wymowie tych panów, więc nie zawadzi wskazać na nową ofiarę ajenta i przypomnieć: *Nic*, ale to *zgoła nic* nie kupujmy u ajentów i domokrążców!

Rozchodziło się o zabezpieczenie kapitału 5000 fl., który miał być wypłacony po 20tu latach lub natychmiast po śmierci. Polica roczna wynosić miała w pierwszych latach 260 złr. w czterech ratach kwartalnych. Ponieważ towarzystwo *Globus*, które owego ajenta wysłało, nie jest znanem, a przedstawianem było przez ajenta jako filantropijne i jednolite ze znaną *Gizelą* wiedeńską, przeto katecheta dotyczący zażądał czasu do zasięgnięcia informacyi w Wiedniu. Na to zaręczył ajent, że zadatek złożony i umowa podpisana mogą być cofnięte każdej chwili bez najmniejszej straty, skorzystał z tego, że katechecie spieszyło się do Spowiedzi szkolnej i wyłudził.... podpis nieczytanej umowy i trzydzieści kilka złr. zadatku. Ofiara zasięgła języka we Wiedniu, przekonała się, że *Globus* a Gizela nie jest to samo, zaczem nie wykupiła policy i zażądała zwrotu zadatku. W odpowiedzi na to zaskarżyła go lwowska Dyrekcya *Globusu* o dopłacenie

jeszcze dwustu kilkudziesięciu złr. tj. całorocznej premii (!), opierając się na tem, że w podpisanej umowie była klauzula tego rodzaju, drobnym drukiem dodana. Katecheta więc nie miał policy, stracił zadatek i miał jeszcze tak znaczną sumę... wyrzucić! Rad nie rad musiał się udać do adwokata, by zań we Lwowie stanął na termin, lecz okazało się, że... dopłacił tylko jeszcze na koszta sądowe, bo... kruczek prawny zwyciężył nad oczywistą słusznością! Ostatecznie *Globus*, lękając się może skandalicznych opisów w gazetach, zawarł umowę i przyjął szlachetnie $^3/_5$ całej sumy we formie policy na 1000 złr., rozdzielając spłatę na 3 lata. Wszak i tak zrobił dobry interes! Przytaczając ku przestrodze ten świeży wypadek, powtarzamy: *baczność przed ajentami*! Nie wdawajmy się z nimi nawet w rozmowę, bo drogo nieraz przyjdzie to zapłacić! Do asekuracyi mamy Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów we Lwowie.

Uwalnianie od wspólnych nabożeństw szkolnych nie kilku uczniów, mających słuszne przyczyny, *lecz całej szkoły*, nie powinno się zdarzać bez *nadzwyczajnych* powodów. Niestety znamy wypadki uwalniania całej szkoły na ur. św. Michała lub ur. Wszystkich Świętych dla tego jedynie, że *pewna ilość* uczniów (uczenic) zamiejscowych pragnie wyjechać do rodziców! Nauczyciele świeccy — co prawda — nie gniewają się o to wcale: „przynajmniej wtenczas," mówią, „można się wyspać dobrze", ale czy to racya? Nuż wielu uczniów rozumuje tak samo i opuszcza Mszę św! Któż — jeśli nie katecheta — odpowie za to przed Bogiem? Toć uczy ich faktami wyłamywania się teraz i na przyszłość od obowiązków religijnych pod lada pozorem! Owszem władze szkolne — już obecny minister w. i o., Hartl jest podobno arcyliberalnym — gotoweby nawet wziąść z tego assumpt kiedyś do zniesienia nabożeństw szkolnych, ilekroć niedziela schodzi się z jakiemś świętem! Uwalniajmy więc tych, którzy o to poproszą, ale nie całą szkołę! —

ODEZWA.

Od roku II. przewodnik praktyczny dla XX. Katechetów wyczerpany. Nikt dotąd lepszego nie wydał. Otrzymałem Reimprimatur. Cóż robić? Czy robić trzecie wydanie — czy nie? Mało kto zgłasza się po nie; koszta druku są podwójne, trud także przytem nie mały.

Katechizmy szkolne się zmieniają. Mój Przewodnik tak jest opracowany na cennem dziele X. Dra Jakóba Schmitta, że może służyć do wykładu małego katechizmu tak Kanizyusza jak i Deharbea. Chcąc być jeszcze pożytecznym Wielebnym XX. Katechetom, puszczam w świat tę krótką moję odezwę, abym sobie nie miał do wyrzucenia, że to ważne pole zalegam.

Kraków. *X. Dr. Józef Krukowski.*

Redaktor odp. X. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.